

Ks. JÓZEF KACZYŃSKI

JAK NIE UDAŁO SIĘ URATOWAĆ MIESZKAŃCÓW RODZINNEJ WSI

W czasie wojny byłem wikarym w Tykocinie. Mieszkałem na plebanii razem z proboszczem i drugim wikarym. Część plebanii (to był duży budynek) zajmował także Oberleutnant Philipp Schweiger – zwierzchnik żandarmerii niemieckiej w pięciu gminach¹, który w Tykocinie przebywał razem z żoną. Byłem z tym małżeństwem zaprzyjaźniony, mieszkałem tuż za ścianą. Przychodziłem do nich codziennie wieczorem wpół do ósmej, aby słuchać radia BBC z Londynu. Za Niemca nie wolno było tego robić, groziła za to kara śmierci. Nawet gdyby u kogoś jakąś część z radia znaleziono, mógł zginąć. Ale w tym wypadku było inaczej. Schweiger, człowiek bardzo szlachetny, prosił mnie, żeby przychodzić codziennie, słuchać polskiej audycji BBC i tłumaczyć mu wiadomości. Interesowało go przede wszystkim, jak jest na froncie: czy Niemcy idą do przodu, czy się cofają. Ani radio niemieckie, ani niemiecka prasa nie informowały o tym dokładnie, można było tylko dowiedzieć się, że „nasi skrócili linię frontu” lub „odbili się od nieprzyjaciela” – ale gdzie to miało miejsce, nie podawano. A Schweiger chciał wiedzieć, gdzie jest front, aby móc w porę odesłać żonę, panią Ewę, do domu, do Niemiec. Słuchaliśmy więc radia, ja tłumaczyłem, potem była kawa, nawet wino. Rozmawialiśmy też trochę o wojnie, o froncie, o Hitlerze – Schweiger źle się o nim wypowiadał – ale ja w tych rozmowach byłem bardzo ostrożny, za mocno niczego nie potępiąłem.

Latem 1943 r. partyzanci zastrzelili na terenie wsi Krasowo-Wólka (powiat wysokomazowiecki, kilkadziesiąt kilometrów od Tykocina) ośmiu Niemców. Krasowo-Wólka leży w pobliżu wsi Krasowo-Częstki, z której pochodzę i w której mieszkała wówczas moja rodzina. Jak to się stało? Jakiś czas wcześniej partyzanci odbili z więzienia w Dąbrówce trzech Krasowskich. Niemcy szukali tych ludzi, starali się ich ponownie aresztować. Ktoś doniósł im, że w Krasowie-Wólce są partyzanci. Niemcy z Zambrowa pojechali samochodem do tej wsi, a z drugiej strony inna grupa żandarmów jechała tam wozami konnymi – partyzanci zabili ośmiu z nich. Było to 11 lipca. Zawsze twierdziłem i wciąż uważam, że było to niepotrzebne. Na dodatek jak się wie, co było później...

Po tym wydarzeniu przyjechał rowerem do mnie do Tykocina mój brat i opowiedział, co się u nich stało. Ciekaw byłem, czy Schweiger coś o tym wie. Poszedłem do niego i mówię, że brat przyjechał, opowiada, że partyzanci zabili ośmiu Niemców – czy to prawda? I czy będzie za to kara? A Schweiger odpowiedział, że za takie rzeczy zawsze jest kara, że chodzi o to, aby odczyścić ludzi takich rzeczy i źle się stało, że Polacy ważyli się na coś takiego.

Minęły trzy dni. Wieczorem jak zwykle słuchamy radia, nagle Schweiger mówi, że wrócił z Białegostoku, gdzie ustalono, że za tych zabitych Niemców ma być ukarana największa miejscowość, jaka jest w pobliżu tej, w której doszło do zabójstwa. Ja na to, że największe są Krasowo-Częstki – wiesz, z której ja pochodzę. Tam było wtedy około stu rodzin gospodarskich².

¹ Philipp Schweiger był dowódcą Gendarmerie Abteilung (Oddziału Żandarmerii).

² Według innych relacji gospodarstw było około 70.

Były w okolicy też inne wioski, ale nieduże. Pytam Niemca, czy dostanę przepustkę, abym mógł pojechać do Krasowa-Częstek i powiedzieć ludziom, żeby mieli się na baczności, żeby uciekali, bo może aresztowania będą. Schweiger się zgodził. Wystawił mi przepustkę, ale nie do mojej wsi, ale do Łomży, że niby jadę tam w sprawach kościelnych. Gdybym został zatrzymany, miałem powiedzieć, że jadę do biskupa, bo gdybym się przyznał, że do tej wsi, to by mnie zaaresztowano.



Ks. Józef Kaczyński

Przyjechałem do Krasowa-Częstek. Zaczynając od strony Tłoczewa, chodzę od domu do domu. Wchodzę, mówię „Pochwalony”, a potem tłumaczę, że mam smutną wiadomość: że w Wólce zabito Niemców, że za to na pewno będzie kara, najlepiej, jak dla własnego bezpieczeństwa ludzie nie będą nocować w domach. A oni na to, że to niemożliwe, bo oni niewinni, że nikt z nich nie należał do tej partyzantki. Ja tłumaczę, że to możliwe, że chodzi o wzbudzenie postrachu wśród ludzi, żeby więcej już nikt nie odważył się zabić Niemca; że mam pewne wiadomości, że kara będzie. A oni ciągle swoje: że może te wiadomości są błędne, że nie wierzą. Prosiłem więc, aby pozwolili mi zrobić zdjęcie na pamiątkę (przywiozłem ze sobą aparat fotograficzny). Kobiety od razu, że nie, bo nie są ubrane, bo do fryzjera trzeba iść. Ale zdjęcia zrobiłem. Odchodząc, prosiłem jeszcze, żeby rozważyli to, co usłyszeli. Tak było w pierwszym, drugim, dziesiątym domu – wszędzie. W niektórych domach zatrzymuję się dłużej, bo ludzie częstują, dyskusję ze mną prowadzą. Każdy tłumaczy, że się mylę, że Niemcy u nich to dobrzy ludzie, że przywieźli im z Niemiec rasowe świnki do chowu – to jak mogą chcieć ich karać? Owszem, wszyscy słyszeli, że w Rajsku³ zastrzelili Polaków, że przed paroma dniami Sikory⁴ były spacyfikowane i inne wioski – ale one były karane za zbrodnie przeciwko Niemcom. A w Krasowie-Częstkach nic nie było, tylko w Krasowie-Wólce – niech więc Wólka ucieka, nie nocuje w domu, ale nie oni. Próbowałem jeszcze wyjaśniać, że Niemcy chcą ukarać największą wieś, aby wzbudzić postrach, żeby skończyć ten trzeci front, jak to nazywali. Moja gadka nie pomogła. Idę dalej, robię zdjęcia i nie rozumiem, co się dzieje.

Przyszedłem do domu, do mamy, braci i siostry. Tłumaczę, co się stało. Proszę: „Mamusiu, w Żochach Starych siostra mamusi mieszka, tam przenocujcie. Wiem, że coś nie-

³ Rajsk – wieś w pow. bielskopodlaskim – został spacyfikowany 16 VI 1942 r. w odwecie za ostrzelanie w pobliżu przez partyzantkę sowiecką niemieckiego samochodu osobowego: część mieszkańców (149 osób) rozstrzelano, a wieś spalono.

⁴ Sikory-Tomkowięta – wieś spacyfikowana 13 VII 1943 r., w odwecie za zabicie 2 żandarmerów w Zawadach: zamordowano 49 osób.

dobrego się wydarzy, może i zabijać będą”. A mama nie wierzy. Tłumaczy, że jestem młody, głupi, Niemców nie znam, a ona pamięta ich jeszcze z pierwszej wojny – szosę im wtedy budowali, to dobrzy ludzie, mordować nie będą. Ja upieram się przy swoim – a mama nic. To proponuję, że zabiorę do Tykocina siostrę, Marysię, która miała wtedy 15 lat, a może i jednego z braci. A mama ciągle: nie i nie. Dlaczego? Na drzwiach domów były wtedy tabliczkami z imionami i nazwiskami mieszkańców każdego domu. Mogli Niemcy sprawdzać, czy w nocy wszyscy są w domu. Gdyby kogoś brakowało, to znaczy, że jest „w bandzie”. Mama bała się, że w takiej sytuacji spalą dom i zabiją rodzinę. Całowałem mamę po rękach, ścisnąłem, prosiłem, żeby pozwoliła zabrać Marysię. Wyjąłem z torby sukienkę, pokazuję siostrze, mówię, że to dla niej i że pojedzie ze mną. A mama kazała jej podziękować za prezent, ale na opuszczenie domu się nie zgodziła. Marysia włożyła sukienkę i pobiegła do koleżanek pokazać, co dostała. Więcej już jej nie widziałem.

Mama nie zmieniła zdania. Poptakałem się, ucałowałem ją, zrobiłem zdjęcia. W czterech ostatnich domach ludzie zareagowali tak samo jak poprzedni. Zbieram się do powrotu. Przy krzyżu w Krasowie-Częstkach widzę chłopców, u których byłem wcześniej. Zastanawiają się, co robić: nocować w domu czy uciekać? Mówią, że ich nastraszyłem. Mimo to nie zmienili zdania. Szybko przekonali się, że jednak ksiądz miał rację.

Wróciłem do Tykocina. Opowiedziałem Schweigerowi o wszystkim. On na to, że źle ludzie robią, że nie uciekają. I radził, abym tam nie wracał.

Dzień przed pacyfikacją w sąsiednich wsiach byli żandarmi niemieccy. Razem z setkami chodzili po domach i kazali wyznaczonego dnia stawić się z wozami o świcie w Krasowie-Częstkach⁵. Myślę, że ci ludzie poinformowali o tym mieszkańców Częstek, choć nie mam na to dowodów. Ale mogli wiedzieć, że coś się będzie dziać, z innego źródła, nie ode mnie. Dalej – w Jabłoni – był bardzo szlachetny, dobry kapitan. Na terenie jego parafii stał dwór o nazwie Mazury. Rosjanie wywieźli Janickiego, właściciela, na Syberię, a potem dwór zajął Niemiec. I ten Niemiec wiedział o Krasowie, gdyż w rozmowie z proboszczem powiedział, że partyzanci niepotrzebnie zabili tych żandarmów, że będzie może za to kara. Proboszcz spotkał się więc z wójtem i przekazał mu tę wiadomość. Wójt Olędzki wrócił do domu, spakował się i razem z rodziną uciekł do parafii Jabłoń Kościelna.

17 lipca, gdy zaczynało świtać, Niemcy otoczyli Krasowo-Częstki podwójnym kordonem. W kilkadziesiąt minut spędzili ćwierć tysiąca ludzi – w tym i moją matkę z całą rodziną – do stodoły sołtysa Jankowskiego. Oddzielnie kobiety z dziećmi, oddzielnie mężczyźni. I kazali leżeć, jedni na drugich, nie podnosić się. I tak od godziny może wpół do ósmej do piętnastej tam leżeli. Trudno było leżeć, płakali, modlili się. Mężczyźni kopali w tym czasie doły. Wtedy mama na pewno przypomniała sobie, o czym mówił syn, i że ona nie posłuchała. Ale było już za późno.

Po dzień dzisiejszy dziwię się ogromnie, że ludzie mnie nie usłuchali. Trudno mi to zrozumieć. Nie mogę zrozumieć postępowania mojej mamy. Zastanawiam się, czy nie powinienem był matki nie posłuchać i zabrać siostrę i brata do Tykocina? Dlaczego tego nie zrobiłem? Mam tylko jedną odpowiedź: bo dawniej tak wychowywano dzieci. W bezwzględnym posłuszeństwie wobec rodziców. To, co matka powiedziała – było święte.

W niedzielę dowiaduję się od Schweigera, że jakąś wieś Niemcy spalili (nie potrafił jej nazwać). Więc dzwonię do Dąbrówki Kościelnej, gdzie byłem wikariuszem przed Tykoci-

⁵ Według innych relacji, np. ze wsi Kostry-Noski, zażądano furmanek dopiero o świcie 17 lipca (Sąd pozostawmy Panu Bogu, „Gazeta Współczesna”, 11 VII 2003, s. IV).

nem (bo z Dąbrówki do Tykocina biskup mnie przeniósł), do kierownika mleczarni, pytam, jaką wieś spacyfikowali. A on mówi, że właśnie Krasowo-Częstki. Ja na to: panie Wojno, a nie słyszał pan, co się stało z moją rodziną? Odpowiada: wszyscy są... – we mnie się budzi szalona radość – ...na tamtym świecie. I po tej wielkiej radości – rozpacz. Chcę jechać natychmiast, proboszcz się nie zgadza, straszy, że tam na pewno strażę niemieckie stoją, to zabiją mnie. Ale w poniedziałek wsiadłem na rower i pojechałem. Droga prowadziła przez Sokoły, tam zaszedłem do kolegi, do wikarego, pytam, czy słyszał coś o Krasowie, a on mówi, że słyszał, że zabili, ale dziewczyny na bok odprowadzili i zabrali gdzieś, wywieźli. Pomyślałem, że to możliwe, że mogli tak zrobić. Pytam jeszcze, gdzie ich zabili, słyszę, że u sołtysa, bo tam spędzili ludzi. Znowu na rower, pędzę do Krasowa-Częstek.



Fot. K. Żukowski

Kaplica-mauzoleum w Krasowie-Częstkach

Szukam wsi – nie ma jej. Dymy

widzę, gdzieś pierzyna się pali, dogorywają resztki płotów, zabudowań. Wiem, że sołtysem był Jankowski, ale zapomniałem, gdzie mieszka. Rozglądam się tu, tam, boję się, że mogą gdzieś być Niemcy. Spotkałem jakiegoś chłopca, pytam, co się stało? Gdzie ci pomordowani ludzie? Prowadzi mnie. Opowiada, że do stodoły sołtysa żandarmi spędzili ludzi o świcie, kazali kłaść się jedni na drugich, kobiety z dziećmi oddzielnie, mężczyźni oddzielnie, młodym dali łopaty i dwa doły kazali kopać. Dużo czasu to zajęło, bo ciężka ziemia, gliniasta, ciężko kopać. Dochodzimy do tego miejsca – zabudowania spalone, wisi łańcuch, widać po psie. Patrzę i dziwne mi się wydaje, że tu pochowali ludzi: żadnych śladów, ziemia równiusieńka. Myślę sobie, że może gdzie indziej leżą. Idę do mojego domu, przy studni widzę krew. Też widzę łańcuch, psa mieliśmy, spalił się. Ale gdzie jest ta mogiła?

Spotkałem dwóch chłopców. Tłumaczą, że mogiła jednak u sołtysa. Poszliśmy razem, po drodze znaleźliśmy resztki łopaty – bez drewnianego uchwytu, tylko ta żelazna część. Wzięliśmy ze sobą. U sołtysa tam, gdzie świeża, ubita równiutko ziemia, widać ślady samochodu i żołnierskich butów z takimi podkówkami. I tą resztką łopaty zaczynamy kopać i widzę – leży kobieta, Siennicka, a obok rączka dziecka. I czuć fetor. Pogrzebałem dalej, zobaczyłem biały proszek, jak sól. Szybko zasypaliśmy i wiemy, że tu kobiety i dzieci. Ktoś mówi, żeby dalej nie kopać, bo mogą jechać Niemcy.

Poszliśmy na kolonię Tłoczewo – ona nie była spalona. Weszliśmy do domu. Poprosiłem gospodarza o jakiś zeszyt – znalazł – i coś do pisania, żeby ułożyć listę tych pomordowanych,

dopóki każdy z nas pamięta, gdzie kto mieszkał, jak się nazywał, ile mniej więcej miał lat. I zaczęliśmy pisać. Mam tę listę. Spisywaliśmy w takiej kolejności, w jakiej domy stały we wsi.

Zginęły też osoby, które przypadkowo nocowały w Krasowie-Częstkach. Z obcych – nauczycielka, co u nas mieszkała, to jedna. Druga – starsza kobieta, szła do Hodyszewa na odpust na niedzielę i w sobotę nocowała, to dwie osoby. Jeden był zgodzony, żeby ze słomy dach nad stodołą zrobić, dekarz – to czwarty [powinno być: trzeci]. Znałem go dobrze, był ze wsi Panki, nazwiska nie pamiętam, albo Piętka, albo Zaręba. Krzyż w procesji nosił, pamiętam. Będzie z pięć osób.

Z miejscowych – tych, co się uratowali – bo ja wiem, czy ich będzie 10? Uratowali się ci, którzy słabo spali i usłyszeli szum samochodów. Przyszła myśl: może Niemcy jadą? Szybko zerwali się i uciekli.

Później jeszcze sąsiednia wieś Dobki⁶ była spacyfikowana. Niemcy spędzili ponad 80 osób do stodoły niejakiego Dąbrowskiego, zamknęli stodołę i spalili ludzi żywcem. A oni przecież wiedzieli już, co się stało z Krasowem-Częstkami. Dlaczego nie uciekali? W Krasowie jeszcze mogli myśleć, że nic nie będzie, ale w Dobkach wiedziano, co tam się stało. Uciekło tylko pięciu mężczyzn.



Fot. K. Żukowski

Płyta na grobie rozstrzelanych w Krasowie-Częstkach

Pacyfikacja wsi Krasowo-Częstki i ks. Józef Kaczyński

Ks. Józef Kaczyński urodził się 2 września 1917 r. we wsi Krasowo-Częstki, pow. wysokomazowiecki, w rodzinie drobnej szlachty. Ukończył gimnazjum klasyczne prowadzone przez jezuitów w Pińsku, następnie podjął studia w seminarium duchownym w Krakowie. 21 września 1941 r. przyjął święcenia kapłańskie z rąk bp. Stanisława Kostki Łukomskiego i został skierowany jako wikariusz do parafii Dąbrówka Kościelna w jego rodzinnych stronach. Później, od 15 lutego 1943 r. był wikariuszem w Tykocinie, gdzie poznał oficera niemieckiej żandarmerii Philippa Schweigera.

⁶ Wieś Jabłoń-Dobki została spacyfikowana 8 III 1944 r. Tegoż dnia w potyczce patrolu AK z żandarmerią niemiecką zginął jeden żandarm, a inny został ranny. We wsi zginęło 91 osób, prawie wszyscy spaleni w budynku obrzuconym granatami i podpalonym.

11 lipca 1943 r. oddział Armii Krajowej, podległy szefowi Kedywu w obwodzie AK Wysockie Mazowieckie Tadeuszowi Westfalowi ps. „Ostroga”, „Karaś” został wysłany w celu przeprowadzenia akcji na mleczarnię w Dąbrówce Kościelnej. Po nocnym marszu partyzanci zatrzymali się na kolonii Krasowo-Wólka, aby odpocząć i osuszyć się. Rankiem 12 lipca zauważono wozy z Niemcami jadące od strony Krasowa-Częstek. Była to albo wcześniej przygotowana akcja mająca na celu odszukanie odbitych przed kilkoma tygodniami z posterunku w Dąbrówce braci Krassowskich, albo – co bardziej prawdopodobne – reakcja na przekazanie przez konfidenta informacji o pojawieniu się oddziału AK. Ponieważ partyzanci nie zdążyli się wycofać, zorganizowali zasadzkę, w której zginęło ośmiu Niemców (straty polskie – trzech zabitych). Dopiero po pojawieniu się w pobliżu posiłków niemieckich partyzanci opuścili pole bitwy.

W odwecie, w sobotę 17 lipca 1943 r. Niemcy dokonali krwawej pacyfikacji rodzinnej wsi ks. Józefa Kaczyńskiego Krasowo-Częstki: wszyscy mieszkańcy – w tym jego matka, siostra i dwaj bracia – zostali rozstrzelani (w sumie 257 osób), a zabudowania po uprzednim ograbieniu spalone. Była to druga pod względem liczby ofiar pacyfikacja w województwie białostockim – największa to rozstrzelanie 7 lipca 1943 r. 366 mieszkańców wsi Szaulicze w pow. wołkowyskim.

Ks. Józef Kaczyński już od pierwszych godzin, kiedy znalazł się na miejscu zbrodni, myślał o upamiętnieniu jej ofiar: zaczął od odtworzenia listy osób zamordowanych. Jego wysiłki wspierało przeniesienie przez biskupa najpierw do pobliskiej Dąbrówki Kościelnej (od 10 marca 1944 r.), a potem (od 13 października 1945 r.) – do samych Piekut – parafii, na której terenie znajdowało się Krasowo-Częstki. Wówczas miejsce wiecznego spoczynku ofiar pacyfikacji było urządzone jedynie prowizorycznie i według protokołu oględzin sporządzonego 25 września 1945 r. przez wiceprezesa Sądu Okręgowego w Łomży dr. Eugeniusza Świdra i wójta gminy Piekuty Stanisława Olędzkiego wyglądało następująco: „Na północnym krańcu wsi Krasowo-Częstki, doszczętnie spalonej prócz jednego tylko osiedla, po północnej stronie drogi gminnej prowadzącej od wsi Skłody Borowe przez Krasowo-Częstki do wsi Tłoczewo, w odległości około 100 metrów od drogi znajduje się masowy grób mieszkańców wsi Krasowo-Częstki, o wymiarach: około 20 metrów długości i około 10 metrów szerokości, otoczony ogrodzeniem, sporządzonym z podwójnych żerdzi brzoźowych. Na północnym brzegu grobu znajduje się wysoki krzyż brzoźowy frontem do drogi. Po obu stronach krzyża są widoczne wzniesienia zarosłe kwiatami, stanowiące dwie mogiły, w których osobno zostały pochowane ciała mężczyzn, a osobno ciała kobiet i dzieci. Pomędzy obu tymi mogiłami znajduje się porośnięte trawą miejsce, na którym od strony północnej stoi wspomniany wyżej krzyż”.

Ks. Kaczyński wykupił siedlisko po sołtysie Jankowskim –



Pomnik w Krasowie-Częstkach

Fot. K. Żukowski

gdzie dokonano zbrodni i znajdowały się mogiły – oraz dwa sąsiednie. Na leżącym obok polu, które przypadło mu w spadku po rodzicach, zorganizował matą cegielnię, w której wyrabiano cegłę na budowę kaplicy – mauzoleum w Częstkach, a potem dzwonnicy w Piekutach. W urządzenie miejsca pamięci angażował się także później, będąc w innych parafiach (Jedwabne, Kolno, Ostrołęka), aż w 1971 r. znowu wrócił do Piekut i został tam proboszczem.

W 1983 r. we wspomnianej dzwonnicy zawiął „dzwon pojednania” ufundowany przez Niemców, parafian z Meckenheim. Jak do tego doszło? W 1958 r. ks. Kaczyński zgłosił się jako świadek w toczącym się w Warszawie procesie Ericha Kocha. Jego wypowiedź w trakcie procesu, że w czasie okupacji w Polsce obok zbrodniarzy takich jak Koch byli Niemcy, którzy zachowywali się przyzwoicie, wzbudziła wielkie zainteresowanie. W prasie niemieckiej ukazał się szereg artykułów poświęconych „przyzwoitemu Niemcowi” Philippowi Schweigerowi, a wdowa po nim nawiązała kontakt z ks. Kaczyńskim. Po długich zabiegach udało mu się wyjechać w końcu lat siedemdziesiątych z wizytą do Meckenheim. Odprawił tam nabożeństwo, a miejscowi parafianie, chcąc choćby symbolicznie przeprosić za krzywdy wyrządzone przez Niemców w latach wojny, ufundowali dzwon dla parafii w Piekutach.

Ks. Józef Kaczyński, kanonik honorowy Kapituły Katedralnej Łomżyńskiej, jest obecnie emerytem i nadal mieszka w Nowych Piekutach. Pomimo tragedii, jaka dotknęła jego rodzinę ze strony Niemców, nie żywi do nich nienawiści. Podtrzymuje pamięć o zbrodni dokonanej przez nazistów na mieszkańcach jego rodzinnej wsi, ale także o porządnym Niemcu – Philippie Schweigerze, który nie reagował na niektóre donosy i ostrzegał przed mającymi nastąpić działaniami władz okupacyjnych. To jego oblicze nie mogło być szeroko znane i – paradoksalnie – Philipp Schweiger zginął 25 maja 1944 r. w wyniku zamachu dokonanego przez oddział AK na trasie Rzędziany–Jeżewo.

Jan Jerzy Milewski



Ks. Józef Kaczyński z wdową Schweiger